

Felieton – Refleksje z prowincji
Ryszard Sławiński

Po zgłoszeniu do wyborczej rywalizacji Rafała Trzaskowskiego zacząłem uważnie słuchać jego wystąpień. Nie dlatego, że jestem bezkrytycznym zwolennikiem KO-dowskiej narracji ale z nadzieją, że może usłyszę racjonalny argument sprzeciwiający się absurdom, półprawdom a nawet ordynarnym kłamstwom kandydata Andrzeja Dudy. Gdy usłyszałem podczas jednego ze spotkań, że kandydat KO będzie robił wszystko aby wyrównywać dysproporcje i różnice także między regionami ucieszyłem się. Niestety w dalszej kampanii nie usłyszałem czego bądź kogo to wyrównywanie mogłoby dotyczyć.

Kilka zdań o historii. Pamiętamy administracyjną reformę Edwarda Gierka z 1975 roku. Od 1 czerwca kraj podzielono na 49 województw. Głównym tonem nieoficjalnych komentarzy było, że partia osłabiając w ten sposób regionalne władze chce ułatwić sobie rządzenie, aby mogła łatwiej pacyfikować ewentualne niezadowolenie. Oficjalny tenor brzmiał: władza chce być bliżej społeczeństwa. Dziś patrzę na tę reformę tak, że oto 32 nieduże lub średniej wielkości miasta otrzymały wielkie szanse rozwojowe polegające na przybliżaniu się do silniejszych 17 miast – siedzib poprzednich województw. Przyjrzyjcie się chociażby Suwałkom, Ciechanowowi, Tarnobrzegowi, Pile, Koninowi, Lesznu, Wałbrzychowi, Białej Podlaskiej. Ile w ciągu 23 lat bycia centrami dyspozycji wojewódzkiej zyskały inwestycji, jak poprawiły stan ulic i dróg, jak zyskały na przyroście ludności, na estetyce i tym podobne.

Mieszkańcy tych małych miast wojewódzkich bardzo szybko nabyli przekonania, że bycie mieszkańcem miasta wojewódzkiego to duma i prestiż, poczucie iluzorycznej, co prawda, ale siły. Po kolejnej reformie rządu AWS z premierem Jerzym Buzkiem z 1998 roku, likwidującej gierkowski administracyjny podział kraju powołującej 16 nowych województw, 314 powiatów w tym 66 miast na prawach powiatu i 2477 gmin, sytuacja tych byłych województw zmieniała się na niekorzyść. Zapytałem jednego z członków rządowej komisji przygotowującej nowy podział administracyjny, czy brano pod uwagę utratę prestiżu przez mieszkańców byłych już województw? Spojrzał na mnie ze zdziwieniem a nawet z nie skrywaną dezaprobatą. Reforma AWS w zlikwidowanych jednostkach administracji wojewódzkiej nie zyskała aprobaty mieszkańców. Pewną rekompensatą było w miastach wchodzących w skład małych województw ustanowienie powiatów, ale dość szybko okazało się, że ta jednostka samorządu terytorialnego finansowana z dotacji budżetowych nie dawała odczuwalnej siły i samodzielności. Stolicy byłych województw nie otrzymały prawie nic, a na otarcie łez powołano w nich państwowe wyższe szkoły zawodowe jako kuźnie kadr dla lokalnego potencjału gospodarczego i ośrodki wyższej kultury. Ani jeden ani drugi pożytek nie okazał się zgodny z zapowiedzią. Tymczasem po wejściu reformy Buzka w życie, duże miasta-stolice nowych województw zjednoczyły się i stały się metropoliami, zrzeszyły się w Związku Metropolii Polskich. Stały się ustrojowymi ośrodkami regionalnej, samorządowej siły. Uznano, że pomyślność metropolitalnych aglomeracji będzie się przekładać na pomyślność i rozwój byłych miast wojewódzkich. Nic takiego się nie stało.

Metropolie i ich satelickie gminy czy powiaty zyskiwały zagraniczne inwestycje, obudowywały się wielkimi firmami logistycznymi i produkcyjnymi zagranicznych inwestorów. W nich była praca, w nich tworzyły się nowoczesne zamknięte bogate osiedla deweloperskie, w nich budowało się nowoczesne szkoły, placówki kultury. Proszę się przejechać po kraju – w rejonie Warszawy, Bydgoszczy, Krakowa czy Poznania łatwo zobaczycie do 50 kilometrów od centrów metropolii wielkie firmy, magazyny, nowoczesne trasy i dojścia autostradowe. Dalej jest co najmniej skromnie. Biednie. Metropolie mając wielkie pieniądze, wyższe uczelnie, ośrodki naukowo-badawcze wysysają z prowincji młodych, wykształconych, przedsiębiorczych ludzi. Na prowincji zostają emeryci, absolwenci o mniejszej sile przebicia i licencji z państwowych wyższych szkół zawodowych.

Przez lata od reformy Buzka, a więc od 1999 roku prowincja się pauperyzuje i staje się coraz bardziej bierna. Podam przykład: województwo wielkopolskie jest bogate i gospodarne. Poznań jest aglomeracją z dużymi środkami finansowymi. Marszałek rozdziela środki rozwojowe wokół aglomeracji, natomiast byłe województwa otrzymują środki wspierające. Proporcja jest taka: aglomeracja kalisko-ostrowska otrzymała 3,5 mld zł. a byłe miasta wojewódzkie – Konin, Leszno i Piła na otarcie łez po 100 milionów złotych. Czas leci, dysproporcje się pogłębiają. To dotyczy wszystkich aglomeracji metropolitalnych w Polsce.

Te różnice o których ledwie sygnalizuję spostrzegł Kaczyński i jego Prawo i Sprawiedliwość. Tej biedniejszej prowincji rzucił garść budżetowych pieniędzy i zyskał niesłychane poparcie graniczące z uwielbieniem. Ta prowincjonalna bieda i beznadzieja to rezultat zadufania i pogardy dla prowincji ze strony liberałów PO i jej podobnych.

Dlatego z taką nadzieją podszedłem do zapowiedzi Rafała Trzaskowskiego o wyrównywaniu różnic. Gdyby w tej krótkiej intensywnej kampanii owo wyrównywanie zwerbalizował w formie jakiegoś programu, jego wynik byłby zdecydowanie lepszy i być może bylibyśmy w nieco innej Rzeczypospolitej.

Ryszard Sławiński